

# ZYCIE OLSZTYŃSKIE

Nr 162

B

PIĄTEK, 9 LIPCA 1954 ROKU

CENA 20 gr

## O większy bochen chleba

ZROBILIŚMY już dużo, aby lepiej zagospodarować naszą piękną i żyzną ziemię. Pomoc produkcji państwa dla rolnictwa rośnie dosłownie z miesiąca na miesiąc. Aby jednak przyspieszyć dalszy, równomierny rozwój naszej gospodarki rolnej, należy szybko zwiększyć obszar zasiewów, włączając do uprawy ziemię ugorowaną i leżącą odłogi, a także racjonalnie zagospodarować łąki i pastwiska, zapewniając w ten sposób dostatek paszy dla naszej rosnącej hodowli.

Oto w największym skrócie sens doniosłej uchwały II Plenum KC PZPR, które obradowało nad bieżącymi zadaniami rolnictwa.

Któż z nas nie pamięta obrazu naszej ziemi z pierwszych lat po wyzwoleniu? Ziemi opustoszałej, zarosłej chwastami, dzwigającej na sobie tragiczne ślady wojny, stopy gruzów i żelastwa? Leżących odłogiem gruntów ornych było wtedy 8 milionów hektarów. Upartym wysiłkiem całego narodu dźwignęły się z gruzów fabryki i szkoły, miasta i miasteczka, a ziemia zdeptana czołgami, porwana pociskami poczęła żyć i rosnąć. Rzecz w tym, że może go żyć lepiej. Bo jeszcze w różnych okolicach kraju leżą tysiące hektarów ziemi nie uprawianej. Chociaż pierwsze plony z takiej ziemi nie będą wysokie, to jednak włączając do uprawy wszystkie ugory i odłogi, możemy uzyskać na początek dodatkowo pół miliona ton zboża. Warto się o to pokusić.

TRZEBA nam jednak nie tylko więcej ziarna na chleb, ale więcej mięsa, mleka i masła. A w tym celu musimy racjonalnie zacząć żyć nasz inwentarz. Za mało mieliśmy dotąd podstawowej paszy, jaka jest dla bydła trawa i wysokowartościowe siano. Nie mamy łąk i pastwisk za dużo, ledwie jedną czwartą naszych użytków rolnych, a przy tym nigdzie chyba nie widać tak dobrze dawnego zacofania naszej gospodarki rolnej — 60 proc. naszych tzw. użytków zielonych wymaga dopiero zagospodarowania.

Gdybyśmy podnieśli wydajność łąk i pastwisk tylko o 5 q siana z hektara — mówili na Plenum wiceprezes Zenon Nowak — co przy obecnej niskiej wydajności jest zupełnie osiągalne, to całe zapotrzebowanie założone na lata 1954/55 przyszybobyła by ilość ok. 600.000 sztuk zostalaby tak nadwyżką pokryte. Nie mówiąc już o tym, że bydlęta racjonalnie żywiące jest zdrowsze i płodniejsze, a krowy mleczniejsze.

Uchwała szczegółowo wymienia zadania, które czekają państwo w gospodarstwie rolnym, spółdzielni produkcyjnej oraz chłopów indywidualnych, biorących w uprawę odłogi. Wylicza obowiązki władz terenowych oraz służby melioracyjnej, mechanizatorów rolnictwa i służby agronomicznej w zakresie zagospodarowania łąk i pastwisk.

ZADANIA te są ogromne i niełatwe. Technicznie, organizacyjnie i politycznie. Nie wystarczy bowiem np.

## Mendes-France wyjeżdża do Genewy

PARYŻ (PAP). Premier Mendes-France złożył 7 bm. w Zgromadzeniu Narodowym oświadczenie, w którym zapowiedział, iż w najbliższych dniach udaje się do Genewy, gdzie obejmie kierownictwo delegacji francuskiej.

Mendes-France stwierdza następnie, że rokowania dotyczące między przedstawicielami Francji i Wietnamskiej Republiki Demokratycznej dają nadzieję na „pomyślny i honorowy wynik”. Premier Francji podkreślił, że „doświadczenie uczy, iż ostatnie godziny rokowań międzynarodowych przyniosą rozwiązanie najbardziej delikatnych spraw”. Równocześnie jednak Mendes-France mówił o ewentualności niepowodzenia rokowań i w związku z tym oświadczył, że podjęte zostaną kroki w celu wzmożenia francuskiego korpusu ekspedycyjnego w Indochinach.

Nawiązując do obecnej sytuacji w Indochinach, w szczególności do wycofania wojsk francuskiego korpusu ekspedycyjnego z prowincji Hanam, Mendes-France powiedział, że „operacja ta była następstwem upadku twierdzy Dien Bien Fu”.

## W odpowiedzi na II Plenum Partii

## Chłopi pomogą budować kanał Wieprz — Krzna

(Obsługa własna)

Niewielka Izba budynku szkolnego w Dorohuczach, nie była w stanie pomieścić wszystkich chłopów, którzy przyszedł na zebranie. Kobiety dostały się szybciej do środka, mężczyźni zgromadzili się koło drzwi, pod oknami — reszta zaglądała przez okna do izby.

Uchwały II Plenum KC PZPR dotarły już do Dorohucz. Jest w nich m. in. mowa o rozpoczęciu w tych dniach na terenie województwa budowy wielkiego kanału Wieprz — Krzna o długości 109 km.

Nadziereczeni od Dratowa do Międzyrzecza znajduje się przeszło 100 tys. ha, z czego ponad 70.000 ha przedstawia dziś gospodarstwo zanikające, a 30.000 ha — to po prostu nieużytki. Doprowadzenie do tych terenów wody przez budowę kanału Wieprz — Krzna podniesie ich produkcję siana z 1.300.000 q w chwili obecnej (w tym znaczna część siana kwaśnego) do blisko 3 mln q pełnowartościowego siana.

W Dorohuczach uprawia się obecnie nieznaną tutaj przed wojną tytoń, osiągając nierazko plony ponad 20 q z ha. Założono plantacje buraków cukrowych, których wydajność niejednokrotnie przekracza 300 q z ha.

Gromada ma obecnie już 7-klasową szkołę podstawową, a ponad 40 dzieci chłopskich z tej gromady ukończyło szkoły średnie i wyższe. Przed wojną

## Za przyjęciem Chin do ONZ

LONDYN (PAP). — Jak donosi „Daily Express”, min. spraw zagr. Nowej Zelandii C. Webb oświadczył w parlamencie nowozelandzkiej, że „nadszedł już czas, aby Chińska Republika Ludowa zajęła miejsce w ONZ”. Webb dodał: „Jestem mocno przekonany, że nieobecność Chin w ONZ uniemożliwia osłabienie napięcia międzynarodowego”.

## Wielki sukces nauki polskiej „Mózg elektronowy” ruszył w Warszawie w ciągu 1/25 części sekundy — najtrudniejsze obliczenia

W Instytucie Matematycznym Polskiej Akademii Nauk w Warszawie wybudowana została elektronowa maszyna matematyczna, zwana przez uczonych elektronowym analizatorem równań różniczkowych, popularnie zaś — „elektronowym mózgiem matematycznym”. Jest to pierwsza tego rodzaju aparatura w Polsce i jedna z nielicznych na kontynencie europejskim.

W ciągu zaledwie 1/25 części sekundy od nastawienia, maszyna podaje rozwiązanie skomplikowanych równań różniczkowych, stanowiących całe problemy matematyczne. Wykonanie takich obliczeń wymagało dotychczas długotrwałej i żmudnej pracy. Nowa wspinała matematyczna maszyna elektronowa — dzieło polskich inżynierów i matematyków, opiera się na najnowocześniejszych zdobyczach elektroniki. Jest ona pierwszą z całego zespołu skomplikowanych maszyn matematycznych, budowanych obecnie w Zakładzie Aparatury Matematycznych Instytutu Matematycznego Polskiej Akademii Nauk.

Np. inżynier pracujący nad ulepszeniem jakiegoś urządzenia może otrzymać natychmiast od „mózgu elektronowego” komplet wyliczeń, które zilustrują, jakie wyniki może dać wprowadzenie projektowanych zmian konstrukcyjnych. Uzyskanie takich danych wymagało dotychczas wprowadzenia w prototypie ulepszonych urządzeń najpierw projektowanych zmian, a następnie dopiero długich i żmudnych obliczeń i doświadczeń.

Maszyna ta może być też użyta do różnego rodzaju obliczeń dla biologii i innych gałęzi wiedzy.

Polska maszyna matematyczna — to wielkie skomplikowane urządzenie zajmujące obszerny pokój. Na szarej frontowej ścianie tej maszyny, o długości kilku metrów, widnieją liczne przełączniki, galki, kontakty i małe okrągłe ekrany. Po nastawieniu maszyny, na ekranach pojawiają się znaczne zielonkawym światłem lamane linie wykresów. Każda z tych krzywych linii, to graficzny obraz rozwiązania skomplikowanego zadania matematycznego. Odczytanie wyniku nie następuje większych trudności, wymaga jedynie dobrej znajomości zasad działania maszyny.

Obok tej pierwszej maszyny matematycznej w Instytucie Matematycznym PAN szereg innych, nie mniej skomplikowanych maszyn, które ułatwią matematykom polskim rozwiązanie wielu trudnych problemów matematycznych dla budownictwa, przemysłu maszynowego i innych gałęzi gospodarki i wiedzy.

## Komisja ustawodawcza przeciw Wehrmachtowi

PARYŻ (PAP). — Wezwana do wyrażenia opinii komisja ustawodawcza Zgromadzenia Narodowego zaprobowała 23 głosami przeciwko 15 sprawozdanie deputowanego Palewskiego, wypowiadające się za odrzuceniem „europejskiej wspólnoty obronnej”.

Niedawno dwie najważniejsze komisje Zgromadzenia Narodowego: spraw zagranicznych i obrony narodowej zajęły analogiczne stanowisko.

Komisja obrony narodowej wybrała socjalistę M. Lejeune przewodniczącym na miejsce gen. Koeniga, który wszedł do rządu Mendes-France'a. Lejeune jest przeciwnikiem „europejskiej wspólnoty obronnej”.

## Szantaż wobec Francji nie słabnie

Londyńskie rozmowy w sprawie remilitaryzacji Niemiec zach.

LONDYN (PAP). W Londynie rozpoczęły się obrady komisji anglo-amerykańskiej w celu opracowania polityki wobec Niemiec zachodnich. Agencja Reutersa podaje powyższą wiadomość wskazując, iż komisja anglo-amerykańska rozpatrzy „sposoby zapewnienia remilitaryzacji Niemiec zachodnich w wypadku, gdyby plan utworzenia europejskiej wspólnoty obronnej został uderamiony”.

Prasa amerykańska otwarcie określa cele separatystycznych, rokowań anglo-amerykańskich w Londynie. Dziennik „New York Herald Tribune” pisze:

„Porozumienie osiągnięte w czasie rokowań waszyngtońskich świadczy o istotnej zmianie w ustosunkowaniu się Eisenhowera i Dullesa do problemu francusko-niemieckiego... Świadczy ono o gotowości... przedstawienia Francji ultimatum: albo ratyfikuje ona układ o europejskiej wspólnocie obronnej, albo St. Zjednoczone i Anglia będą działały samodzielnie...”

„New York Herald Tribune” dodaje, że takie postawienie sprawy „oznacza, iż prezydent Eisenhower i Dulles gotowi są iść na ewentualną nową, i być może, groźącą wybuchem kłótnię z Francją...”

Londyński korespondent dziennika „New York Herald Tribune” oświadcza, że obecnie stosuje się wobec Francji „leczenie metodą uderzeniową”. Rozmowy anglo-amerykańskie w Londynie — stwierdza korespondent — są właśnie wyrazem tej metody.

„New York Herald Tribune” wskazuje: „Mimo że rokowania londyńskie toczą się w atmosferze poważnej dyskusji, w kołach dobrze poinformowa-

## Czou En-lai i Ho Szi Min omówili kwestię indochińską

PEKIN (PP). — Agencja Nowych Chin opublikowała następujący komunikat:

„Premier Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-lai i prezydent Wietnamskiej Republiki Demokratycznej Ho Szi Min odbyli na granicy chińsko-wietnamskiej rozmowy od 3 do 5 lipca 1954 r. Premier Czou En-lai i prezydent Ho Szi Min dokonali wymiany poglądów na temat konferencji genewskiej z uwzględnieniem sprawy przywrócenia pokoju w Indochinach oraz innych związanych z tym problemów. W rozmowach wzięli również udział: ambasador Wietnamskiej Republiki Demokratycznej w Chinach Hoang Wan Hoan oraz Kuan Hua-gu, radca chińskiej delegacji na konferencji genewskiej.

## Przeciwko zbrodniczym eksperymentom USA godzącym w życie mieszkańców Wysp Marshalla Projekt rezolucji ZSRR w komisji ONZ

NOWY JORK (PAP). Do Rady Powierniczej ONZ wpłynęła petycja kongresu Wysp Marshalla, terytorium powiernicze pod zarządem USA.

Petycja stwierdza, że wielu mieszkańców wysp Archipelagu Marshalla, szczególnie atolów Rongelap i Utrik stało się kalekami na całe życie wskutek przeprowadzenia przez USA na terytorium wysp prób z bombami atomowymi i wodorowymi. Autorzy petycji w imieniu ludności wysp Marshalla żądają położenia kresu prób z bronią masową zagłady.

6 bm. przedstawiciel Związku Radzieckiego złożył w stałej komisji do spraw petycji przy Radzie Powierniczej projekt rezolucji, która stwierdza m. in.:

„Rada Powiernicza po rozpatrzeniu petycji ludności wysp Marshalla, wychodząc z założenia, że dokonywanie na terytorium powierniczym ekspery-

mentów z bombami wodorowymi i atomowymi nie da się pogodzić z celami i zasadami międzynarodowego systemu powiernictwa proponuje rządowi USA jako władzy administracyjnej:

a) aby zaprzestali dokonywania eksperymentów z bombami wodorowymi i atomowymi na terytorium powierniczym;

b) aby wypłacił odszkodowanie ludności rdzennej terytorium powierniczego za wyrządzone szkody materialne;

c) aby przywrócił ludności rdzennej wszelkie prawa posiadania i korzystania z terytoriów, którymi dotychczas władał i aby zapewnił tej ludności powrót na te terytoria”.

Radziecki projekt rezolucji zostanie rozpatrzony na najbliższym posiedzeniu komisji,

## Siłownia hut im. Lenina w końcowej fazie rozruchu

Siłownia hut im. Lenina wkroczyła już w końcową fazę prób rozruchowych przed uruchomieniem.

W tych dniach po dokonaniu ostatecznego przeglądu technicznego i usunięciu wszystkich usterek, rozpocznie ponownie kocioł nr 1 wprowadzając jednocześnie w ruch pierwszy turbozespół oraz turbodmuchawę nr 2. W chwili obecnej urządzenia te znajdują się w pełnym ruchu nie wykazując żadnych braków. Po okresie próbnym zostaną one przekazane do normalnej eksploatacji.

Szybkie i dokładne usunięcie wszystkich usterek turbozespołu w rekordowo krótkim czasie 10 godzin, jest zasługą ofiarnej pracy brzozy wysokokwalifikowanych elektryków z siłowni Jaworznińskiej oraz wybitnej pomocy udzielonej załozce nowohuckiej siłowni przez ekipę radzieckich specjalistów-energetyków.

## Chińscy działacze kultury u Wicepremiera Bermana

7 bm. Wiceprezes Rady Ministrów Jakub Berman przyjął w obecności sekretarza generalnego KWKKZ amb. J. K. Wendego bawiącą w Polsce delegację kulturalną Chińskiej Republiki Ludowej, na czele z przewodniczącym delegacji Jang Han-szenem — zastępcą sekretarza generalnego Rządowego Komitetu do Spraw Kultury i Oświaty — Rządowej Rady Administracyjnej ChRL.

Przebywający w Polsce członkowie delegacji działaczy kultury Chińskiej Republiki Ludowej spotkali się 7 bm. w Domu Literat w Warszawie z pisarzami polskimi.

## Występ zespołu Moisiejewa

Kilka tysięcy warszawiaków wypełniło halę ZS Gwardia 7 bm., podczas drugiego z kolei w stolicy występu znakomitego Państwowego Zespołu Tańca Ludowego ZSRR pod kierownictwem kilkakrotnego laureata Nagrody Stalinowskiej, Artysty Ludowego ZSRR — I. Moisiejewa.

Artystów radzieckich obdarowano kwiatami. W imieniu zespołu podziękował zebranych za gorące przyjęcie jego kierownik I. Moisiejew. „W przeddzień Waszego wielkiego święta, 10-lecia Polski Ludowej — powiedział I. Moisiejew m. in. — życzymy polskiemu narodowi dalszych sukcesów w budownictwie socjalizmu, w walce o pokój”. (Patrz str. 3).



Kierownik zespołu — Moisiejew



„Trojaki”



Tancerze chińscy



# Walka o oszczędność węgla podstawowym nakazem chwili

## Ogólnokrajowa narada w Warszawie

7 bm. obradowała w Warszawie II Krajowa Konferencja w sprawie oszczędności węgla, w której uczestniczyło ok. 600 przedstawicieli państw kopalni i racjonalizatorów z zakładów przemysłowych, maszynistów kolejowych, przedstawicieli instytucji naukowych i badawczych, wyższych uczelni.

W konferencji wzięli udział m. in. przewodniczący PKPG — min. Szyr, wiceprzewodniczący PAN — prezes NOT — prof. Wierzbicki. Referat wygłosił zastępca przewodniczącego PKPG — min. Lesz.

Obniżka kosztów własnych jest jednym z podstawowych zadań gospodarczych postawionych przez II Zjazd. W realizacji obniżki kosztów poważne miejsce zajmuje obniżka kosztów materiałowych, a wśród nich zużycie węgla.

Często mówimy, że Polska jest krajem węgla. To prawda. W stosunku do okresu przedwojennego nasze wydobycie węgla wzrosło 2,5 raza. Możemy teraz przeznaczyć, po pokryciu zapotrzebowania przemysłu, kolei

i eksportu, 3,5 raza więcej węgla na 1 mieszkańca na cele opalowe niż przed wojną.

Nasze ogólne zużycie na 1 mieszkańca wzrosło z 736 kg w 1937 r. do 2800 kg w r. b. Zużycie to jest najwyższe ze wszystkich krajów kontynentu europejskiego. Tak znaczny wzrost jest w pewnym, dość istotnym stopniu wynikiem marnotrawstwa i nieekonomicznego zużywania węgla. Wydobycie węgla już dziś nie może nadążyć za rosnącymi potrzebami. Dlatego walka o oszczędność węgla jest podstawowym nakazem chwili, jest podstawowym naszym zadaniem.

Min. Przemysłu Rolnego i Spożywczego np. przekroczyło zużycie węgla w stosunku do planu produkcji za 1953 r. o 1,4 proc. Min. Przemysłu Chemicznego w 1953 r. przekroczyło zużycie węgla o 7 proc.

Barczo zia jest gospodarka węglem w zakładach podległych Min. Przemysłu Materiałów Budowlanych. Zużycie węgla na produkcję tony klinieru cementowego jest już o 8 proc. wyższe niż 5 lat temu. Rzecz charakterystyczna, że małe i w znacznej części przestarzałe cegielnie podległe Min. Przemysłu Drobnoego i Rzemiosła mają niższe wskaźniki zużycia węgla, niż nowoczesne duże cegielnie, podległe Ministerstwu Przemysłu Materiałów Budowlanych.

Podobne marnotrawstwo węgla ma miejsce w Min. Przemysłu Rolnego i Spożywczego. Gorzejnie podległe temu Ministerstwu mają rozehód jednostkowy węgla wyższy niż gorzejnie podległe Min. PGR.

Osobnym i szczególnie ważnym zagadnieniem dla naszej gospodarki narodowej jest oszczędność koksu. Nasze huty w sposób karygodny marnotrawią koks — przede wszystkim dlatego, że hutnicy nie dotrzymują reżimu technologicznego na wielkich piecach. Tylko w I półroczu br. hutnicy spalili 50 tys. ton koksu ponad plan.

Min. Lesz omawia następnie najważniejsze środki prowadzące do zmniejszenia zużycia węgla i w zakończeniu stwierdza:

Aby walka o oszczędność węgla stała się powszechną, stałą akcją, trzeba przede wszystkim, aby sprawa ta była dostatecznie spopularyzowana. Temu celowi służą społeczne komitety oszczędności węgla, w zakładach pracy, Trzeba, aby oddziały związków zawodowych i oddziały NOT maksymalnie zaktywizowały pracę

tych komitetów, wciągając do nich najbardziej bojowych i pracowitych członków swoich organizacji.

Trzeba też, aby zainteresował się tą żywną dla naszej gospodarki sprawą cały nasz kierowniczy aktyw gospodarczy.

Następnie 23 pracownikom przodującym w oszczędnym gospodarowaniu węglem min. Szyr wręczył wysokie odznaczenia państwowe.

M. in. Złoty Krzyż Zasługi otrzymali: M. Gruszczyński — naczelnik wydziału mechanicznego DOKP Warszawa, S. Majzner — mistrz kotłowni ZEB im. Stalina w Łodzi, W. Pieława — naczelnik wydziału mechanicznego DOKP Stalinogród, S. Ryś — palacz kotłowni elektrowni „Victoria” w Wałbrzychu.

W dalszym ciągu konferencji uczestnicy dyskutowali nad referatem.

Dyskusję podsumował przewodniczący PKPG — min. Szyr.

Na zakończenie obrad uchwalono rezolucję, która wytycza zadania w dalszej walce o oszczędną gospodarkę węglem.

W godzinach wieczornych przewodniczący PKPG min. E. Szyr podejmował pracowników przodujących w oszczędnej gospodarce węglem — tradycyjną lampką wina.

## Sześć najważniejszych spraw Delegat ZSRR o pracy Rady Gospodarczej ONZ

GENEWA (PAP). — Rada Gospodarcza — Społeczna ONZ rozpoczęła dyskusję nad sprawą struktury i organizacji prac Rady i jej organów.

Referat wygłosił sekretarz gen. ONZ Hammarskjöld. Podkreślił on konieczność bardziej efektywnej organizacji Rady drogą skoncentrowania uwagi na aktualnych sprawach, a w szczególności na sprawie rozwoju gospodarczego krajów zacofanych. Przedstawił on również do rozpatrzenia na obecnej sesji Rady projekt utworzenia stałej komisji doradczą do spraw międzynarodowego handlu surowcami.

Przedstawiciele Anglii, Francji, Belgii, Argentyny, Indii i innych krajów poddali krytyce pracę Rady i jej organów. Przedstawiciel ZSRR P. N. Kurnykin podkreślił, że jednym z koniecznych warunków efektywnej działalności Rady jest prawidłowe i celowe zorganizowanie tej działalności. Dotyczy to przede wszystkim wyboru zadań i spraw, które powinny wchodzić w zakres działalności Rady.

Zdaniem delegacji radzieckiej do spraw takich należy zaliczyć na najbliższy okres: 1) sprawę rozwoju handlu międzynarodowego i współpracy gospodarczej; 2) sprawę pod-

## Każda realistyczna polityka powinna uwzględnić zmiany w Azji

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Nasza obecna polityka zagraniczna — pisał Nehru — opiera się na tej podstawie i w konsekwencji zmierzając do zapewnienia pokoju powszechnego i zapobieżenia wojnie. Jest to nie tylko nasz ideał; polityka ta poddyktowana jest również względami rozsądnego egoizmu. Z tego także nieuchronnie wynika odmowa przyłączenia się do ugrupowań wielkich mocarstw. Przyłączenie się do tego rodzaju ugrupowań oznaczałoby dla nas związane z inną polityką i podporządkowanie się pragnieniom lub decyzjom innych krajów.

Kraj słaby postępując w ten sposób staje się krajem zależnym i coraz mu trudniej zerwać takie więzy.

Przyszły postęp naszego kraju i innych krajów w Azji zależy przede wszystkim od zachowania pokoju. Właśnie dlatego, poza naszymi naturalnymi dążeniami, na pierwszym miejscu stawiamy sprawę pokoju. Nikt nie może zagwarantować pokoju na nieokreśloną ilość lat, lecz uważamy, że nawet kilka lat pokoju to cel, do którego warto dążyć, i im dłuższy będzie okres pokoju, tym

mniej będzie niebezpieczeństwo wybuchu wojny w przyszłości. Nie ma potrzeby wskazywać na przerażające aspekty współczesnej wojny z jej bombami atomowymi i wodorowymi oraz z inną bronią.

Premier Nehru mówi dalej o możliwości pokojowego współistnienia krajów o różnych systemach społecznych. Jeśli uznać pokojowe współistnienie za niemożliwe — pisał on — wówczas trzeba przyznać się do porażki, ponieważ jedyną alternatywą jest wojna, a wojna nie stanowi rozwiązania problemu. My w Indiach — a sądzę, że również w wielu innych krajach Azji — wierzymy, że pokojowe współistnienie jest możliwe pod warunkiem zrozumienia faktu, iż jedna strona nie powinna mieszać się do spraw drugiej strony, ani usiłować narzucić swej ideologii politycznej lub ekonomicznej innemu krajowi.

Wielkie znaczenie niedawnych oświadczeń złożonych w imieniu Indii, Chin i Burmy polega na szczególnie mocnym podkreśleniu w nich tej zasady.

Nie zgadzamy się z filozofią komunistyczną, chociaż — rzecz oczywista — zgadzamy się z ideą równości, położenia kresu eksploatacji człowieka oraz przyznania praw ludziom nie równouprawnionym.

Nie zgadzamy się również z niektórymi stronami polityki St. Zjednoczonych i nie aprobujemy w pełni wielu spraw, które Ameryka obecnie wysuwa. Należałoby jednak od tego, czy zgadzamy się, czy też nie zgadzamy się z jakimkolwiek z tych krajów, nie rozumiemy dlaczego nie mielibyśmy utrzymywać z nimi przyjaznych stosunków i współpracować z nimi w takim stopniu, w jakim to jest możliwe, zachowując zawsze swą indywidualność jako narodów i nie rezygnując ze swych własnych ideałów. Rzeczywista trudność wynika wówczas, gdy jeden kraj usiłuje narzucić swą wolę lub swą ideologię drugiemu krajowi, bądź usiłuje mieszać się w jego sprawy. Jeżeli ta trudność zostanie usunięta, wówczas możliwości konfliktu

tu zmniejszą się. Jeśli wielkie mocarstwa oświadczą dziś, że uznają politykę nieingerencji w sprawy innych krajów, to — rzecz oczywista — na całym świecie nastąpi natychmiast zmiana na lepsze.

Pokój może być utrzymany tylko metodami pokojowymi. Każde wojenne podejście do sprawy pokoju jest samo w sobie sprzecznością. Pokój utrzymywany przy pomocy groźb jest niestabilny, zwłaszcza wówczas, kiedy strona, której się grozi, nie jest słaba. Pokój nie może istnieć w atmosferze stałego przygotowywania do wojny i groźby wojny. Dlatego też pokój podobnie jak bezpieczeństwo, może być najskuteczniej zachowany przy pomocy wysiłków zmierzających do zbiorowego pokoju i do zbiorowego zapobieżenia wojnie. Jeśli nie można tego uczynić na całym świecie, to wówczas niezbędne jest podjęcie próby utworzenia stref, gdzie tego rodzaju pokój może być utrzymany. Strefa taka będzie się stopniowo rozszerzać.

Powinniśmy przede wszystkim kierować się ideą pokoju; oznacza to, że powinniśmy wyzbyć się przyzwyczajenia potęgania innych krajów, chociaż możemy się z nimi nie zgadzać. Tylko wówczas potrafimy stworzyć atmosferę pokoju.

Sądzę — stwierdza w zakończeniu premier Nehru — że niedawne wspólne oświadczenia, złożone w imieniu Indii, Chin i Burmy, powitane z zadowoleniem również dlatego, że posuwają one naprzód politykę, opartą na szerszej platformie. Chętnie zawiązilibyśmy tego rodzaju układy z innymi krajami. Należy jednak przyznać, że każda realistyczna polityka powinna uwzględnić głębokie zmiany w układzie sił w Azji i na całym świecie.

## Samolot USA

wskazał czangkajszekowcom

pozycję statku „Tuapse”

NOWY JORK (PAP). — Komentator dziennika „Daily Mirror” D. Pearson stwierdza, że amerykański samolot wojskowy długo krążył nad radzieckim statkiem-cysterną „Tuapse”, zanim ten ostatni został uprowadzony. „Samolot utrzymywał bezpośrednią łączność z czangkajszekowcami — pisał Pearson — i wskazywał im miejsce, gdzie mogli oni zagarnąć statek-cysternę”.

## Odczyty prof. W. Degi we Francji

Na zaproszenie francuskich czynników oficjalnych, przebywał we Francji wybitny uczonec polski, kierownik Kliniki Ortopedycznej Akademii Medycznej w Poznaniu, prof. W. Dega, który wygłosił w Paryżu szereg odczytów z zakresu swej specjalności.

Odczyty prof. Degi spotkały się z żywym zainteresowaniem przedstawicieli francuskiego świata naukowego, przyznając się do zapoznania uczonych francuskich z osiągnięciami polskiej ortopedii.

W czasie pobytu we Francji, prof. Dega nawiązał szereg przyjaznych kontaktów ze swymi francuskimi kolegami oraz zapoznał się z obecnym stanem ortopedii francuskiej.

## Współzawodnictwo budowlanych stolicy

7 bm. blisko 3 tys. pracowników Zjedn. Budowniczych Miejskiego i — budowniczych warszawskich osiedli mieszkaniowych — Kola, Młynowa, Żoliborza, Biały zawiązało z dyrekcją umowę o długookresowym współzawodnictwie.

Umowa gwarantuje wykonanie planów produkcyjnych w br. w ok. 102 proc. M. in. załoga Zarz. Budowlanego Koła postanowiła w czynie lipcowym oddać przed terminem 25 bm. — zamiast 30 bm. — przed szkoła na Młynowej. Ogółem załoga ta odda przed terminem 550 izb. Podobne zobowiązania podjęły inne Zarządy Budowlane. Poszczególne zobowiązania są jednocześnie realizacją apelu budowlanych Warszawy uchwalonego na naradzie 30 czerwca.

Dyrekcja i kierownictwo OZR od bież. miesiąca rozpocznie remonty mieszkań pracowników; wprowadzi rozdzielenie obiadów na 4 oddziały budowy oraz będzie zaopatrywać bufety w artykuły garmateryjne.

## Polska na „Biennale” w Wenecji

7 bm. odbyła się w Min. Kultury i Sztuki konferencja prasowa, poświęcona udziałowi Polski w tegorocznej XXVII Międzynarodowej Wystawie Sztuki „Biennale” w Wenecji.

W czasie konferencji komisarz działu polskiego tej wystawy dyrektor Państw. Instytutu Sztuki prof. J. Staryński oraz jej uczestnicy, plastycy prof. T. Kulisiwicz i prof. A. Kobze, podzieliли się z przedstawicielami prasy swymi wrażeniami z pobytu w Wenecji. W konferencji uczestniczyli min. Kultury i Sztuki W. Sokorski.

## ZSRR — Anglia 18,5:1,5

Rozegrany w Londynie mecz szachowy ZSRR — Anglia zakończył się zwycięstwem gości 18,5:1,5. Szachiści radzieccy na 20 rozegranych partiach wygrali 17 i 3 zremisowali,

## Kolejarze angielscy przeciwko remilitaryzacji Niemiec zach.

LONDYN (PAP). W mieście Grenaock odbyła się doroczna konferencja krajowego zw. kolejarzy angielskich, liczącego 400 tys. członków.

6 bm. uczestnicy konferencji uchwaliли rezolucję potępiającą remilitaryzację Niemiec zach., która głosi: „Doroczna konferencja krajowego zw. kolejarzy z niepokojem śledzi zbrojenia w Niemczech zach. i stanowczo potępia stanowisko kierownictwa Partii Pracy. Występujemy przeciwko remilitaryzacji Niemiec zach. i domagamy się podjęcia kroków zmierzających do zjednoczenia Niemiec”.

## 100 razy »Problemy«

W tych dniach ukazał się lipcowy zeszyt miesięcznika „Problemy”. Jest to setny numer czasopisma. Z okazji jubileuszu zeszyt ma zwiększoną objętość wypełnioną bogatą treścią.

Jubileusz „Problemu” jest niepoślednim wydarzeniem w dziedzinie popularyzacji wiedzy. Na łamach stu numerów w nakładzie stu tysięcy egzemplarzy każdego numeru redakcja dała czytelnikom wiele cennych wiadomości naukowych, podanych w sposób przystępny, a jednocześnie ścisły. „Problemy” wniosły poważny wkład do budowy naukowego poglądu na świat nowego czytelnika Polski Ludowej.

## Słońce i polityka...

MIASTO Karlstad w środkowej Szwecji leży w połowie drogi między dwiema stolicami państw skandynawskich, Sztokholmem i Oslo. Mniej więcej tak samo oddlegle jest od Kopenhagi. Toż w styczniu 1949 roku Karlstad obrany został jako miejsce spotkania polityków trzech państw skandynawskich, którzy mieli omówić możliwość wspólnego stanowiska wobec projektu paktu atlantyckiego.

W tym zimnym styczniu 1949 r. nazwa miasta Karlstad złączyła się z niepowodzeniem szwedzkiego ministra spraw zagranicznych Oestena Undena. Nie potrafił on przekonać swych kolegów, a szczególnie norweskiego ministra spraw zagranicznych, Halvarda Lange, o tym, że bezpieczeństwo Skandynawii nie polega na wzięciu się z paktiem atlantyckim, paktiem niebezpiecznej polityki. Dania i Norwegia poszły drogą „atlantycką”. Szwecja pozostała poza paktiem atlantyckim.

W przeddzień Zielonych Świąt br. w mieście Karlstad panowała ciepła słoneczna pogoda. Minister Unden przemawiał do młodzieży z krajów skandynawskich, która przybyła tam na zlot. Przemawiając w miejscu nieudanej konferencji z zimy 1949 r. minister Unden powrócił do ówczesnego okresu. Wyraził żal, że rokowania między trzema państwami

## O większy bochen chleba

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

ucujących przeważnie z dala od siedzib ludzkich, trzeba zapewnić należyte warunki mieszkaniowe, wyżywienie, pomoc lekarską, życie kulturalne itd.

UCHWAŁA II Plenum jest konsekwentnym rozwinięciem wytycznych II Zjazdu Partii, który nakreślił szerokie perspektywy rozwoju naszego rolnictwa w tempie nie spotykamy nie tylko w naszej historii.

Uchwala II Plenum KC PZPR wskazuje konkretną drogę do uruchomienia wielkich rezerw naszego rolnictwa. Dzięki wspólnemu wysiłkowi chłopów i robotników rolnych, służby agronomicznej, POM, PGR, naukowców oraz kół rolniczych — w ciągu krótkiego czasu mogą zniknąć z naszej ziemi odłogi, a cała nasza ziemia powinna zaktynić lepszym, niż dotąd, urodzajem. Łąki i pastwiska w ciągu dwóch najbliższych już lat mogą zacząć dawać trzy i pięć razy więcej sła-

na niż dotychczas, zapewniając możliwości szybkiego wzrostu pogłowia.

To są zadania dla całego rolnictwa. Ale również i dla całego społeczeństwa. Na te pasjonujące i wielką batalię o lepsze i pełniejsze wykorzystanie naszych użytków rolnych muszą ruszyć najlepsi i najdzielniejsi. Młodzież ZMP podjęła natychmiast wezwanie — obiecuje brygady młodzieżowe, które pójdą zdobywać dla gospodarki narodowej nowe źródła bogactw. Na ten odcinek walki o naszą przyszłość muszą pójść również najlepsi i najdzielniejsi spośród aparatu służby rolnej, administracji PGR, oświaty, fachowców i naukowców. A towarzyszyć im będzie współzawodnictwo całego społeczeństwa. Bo chodzi tu o bardzo konkretne, choć trudne, zadania, o realizację których zależy, czy nasze rolnictwo wykorzystuje wszelkie możliwości nauki i techniki stawiać się będzie wielkim, nowoczesnym rolnictwem, zdolnym zaspokoić stale rosnące potrzeby całego narodu. (hb)

wagi protokół szło. Po prostu — protokół dodatkowy.

Okazało się jednak, że nie „jakis tam” był ten protokół. Dotyczył on nie mniej ni więcej tylko gwarancji członków paktu atlantyckiego dla „europejskiej wspólnoty obronnej”. Sprawa nie była zupełnie nowa dla Stortingu, jakkolwiek niewiele pisało o niej w prasie norweskiej. To ostatnie wynikało z pewnej — żenującej — próby — skromności. Norwegia, niewielkie państwo, miała tym protokołem dodatkowym przyczynić się do odrodzenia Wehrmachtu w składzie „armii europejskiej”. W ubiegłym roku Storting, też w gorącym przedkwestyjnym, uznał za niewskazane zajmowanie się tym protokołem dodatkowym, zanim sam „kład b” „europejskiej wspólnoty obronnej” nie zostanie ratyfikowany przez wszystkich uczestników. Było to stanowisko logiczne i dawało wyraz poczuciu — znowu żeby tak powiedzieć — pewnej proporcji.

W tym roku słońce musiało silnie działać w Oslo, skoro wielu ludzi pod jego oślepiającymi promieniami utraciło bystrzość wzroku. Rząd norweski, ponawiając 28 maja br. propozycję wyrażenia zgody na przyjęcie opisanego wyżej protokołu, nie zauważył, że sprawa ratyfikacji układu o „europejskiej wspólnoty obronnej” nie tylko nie posunęła się naprzód w innych krajach, ale — według powszechnej opinii — cofnęła się. Nie zauważono w Oslo tego, co zaszło we

Francji, kraju głównie zainteresowanym.

Większość członków Stortingu, myślni w łonie natury, dostosowała się do małej spóstrzegawczości, jaką wykazał rząd norweski. Tuz przed zakończeniem sesji wiosennej Storting wyraził zgodę na przyjęcie przez Norwegię protokołu dodatkowego.

Francja nie ratyfikowała układu o europejskiej wspólnoty obronnej, Włochy również nie ratyfikowały, ale na szale padło poparcie Norwegii dla polityki Dullesa i Adenauera. Były francuski minister Bidault nadaremnie walczył o tę sprawę we Francji, nie potrafiąc przełamać opozycji. Bankructwo polityki na tym odcinku było jedną z przyczyn upadku rządu Lanieli, ale w Oslo tego nie zauważono.

Bo też w Oslo wpływy ministra Bidault oddziaływały silniej, niż w Paryżu. Pewien dyplomata francuski w Oslo był zawsze przekonany, że ratyfikacja układu o europejskiej wspólnoty obronnej przez Francję jest rzeczą „niemożliwą”. Był tak dalece o tym przekonany, że opór w narodzie francuskim uważał za coś o „podręcznym znalezieniu”. Deklarował pełne zaufanie Francuzów do „demokratycznych” Niemiec Adenauera.

Możliwe, że ten Francuz mówił miłotliwie z przekonania, a bardziej z obowiązującej dyplomacji, podległej ministrowi Bidault. Z drugiej strony możliwe, że mówił z przekon-

nia, z sympatii swej osobistej do „demokratycznego” rządu w Bonn. Pewne jest to, że myślił się ten dyplomata w ocenie nastrojów we własnym kraju. Po upadku rządu Lanieli i Bidault musiał być bardzo rozczarowany, że polityka Francji nie potoczyła się po linii jego przewidywań.

Dziś promienie słońca zostały temu dyplomacie francuskiemu pocieszenie. Wprawdzie Francja nadal jest przeciwna, ale norweskie kół radzące oznajmiły, co potrzebne jest Francji, co korzystne jest dla Francji. Nie tylko oznajmiły, ale wprost udzieliły swego poparcia... ministrowi Bidault, któremu Francuzi poparcia odmówili. Coż za szlachetność — i gorliwość w spełnianiu życzeń Waszyngtonu.

Czy „moralne poparcie” dla udziału Wehrmachtu w „armii europejskiej”, poparcie dla polityki Dullesa i Adenauera, potrzebne jest też stronie Norwegii? Z oświadczenia szwedzkiego ministra Undena w Karlstad słusznie wynika, że właśnie polityka atlantycka Danii i Norwegii osłabiła znaczenie państw skandynawskich. Znaczenie to bynajmniej nie wzrasta przez udzielanie poparcia polityce, która zawiadła ramy jej twórców. Ważniejsze jest to, że „armia europejska” przegrwała w Paryżu, niż że wygrywała w Oslo. Że zaś nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę — to już chyba wina promieni słońca, osłabiających bystrzość wzroku i zdolność obserwacji.

JÓZEF GIEBULTOWICZ



# Książki naukowe jak meteory...

— Czy jest „Zarys geologii Polski” Książkiewicz i Samsonowicz?  
— Nie ma.  
— „Zarys geologii” Bartla?  
— Brak.  
— Jest „Rachunek różniczkowy” Ba-  
nach?  
— Niestety...

W księgarni naukowej w Krakowie, w Krakowskim Przedmieściu w Warszawie nie ma również poszukiwanych dzieł Sierpińskiego, Lele, Lomnickiego — w sumie, tak w „Pierwszym rzucie” wyciągnąć by można blisko 30 tytułów dzieł naukowych, o które na próżno i od dawna dopytują się „Kenci”. A przecież — wspomniany „Zarys geologii Polski” wydany był już dwukrotnie: nie tak dawno bo w październiku 1952 (nakład 3000 egzemplarzy) i w lipcu 1953 (nakład 6000 egzemplarzy). Mimo to dziś biega się za tą książką od księgarni do księgarni i ani rusz nie można jej dostać. Dlaczego?

Odpowiedź znaleźć można u każdego księgarza:

— Nakład za mały, ot co.

Istotnie. Analizując plan wydawniczy Państwowego Wydawnictwa Naukowego, obejmujący wiele naprawdę wartościowych i starannie wydanych pozycji — widzi się z miejsca jedno: jakaś przesadna ostrożność w ustalaniu wysokości nakładu. Ktoś w planowaniu boi się wydać „remanentów”. I woli żeby raczej książka naukowa stała się „towarem deficytowym”, niżby miała próżno zalegać półki.

Na przykład podręcznik z zakresu geologii są wydawane w skromnym nakładzie 1000 egzemplarzy, po to, aby w dwa — trzy miesiące po ukazaniu — zniknąć z rynku. Wydane w końcu roku 1953 przez Wydawnictwo Geologiczne dzieła Smulikowskiego „Geochemia”, Bohdanowicza „Surowicze mineralne świata” i „Zarys geologii” są już obecnie bardzo trudne do nabycia, a w przyszłym roku akademickim staną się na pewno rzadkością.

Z samego tylko zakresu geologii moglibyśmy na poczekaniu wymienić z dziesięć jeszcze tytułów, które

ukazały się w zbyt małym nakładzie. Ale dzieje się tak nie tylko w zakresie geologii, lecz również we wszystkich innych dyscyplinach naukowych, począwszy od klasyków filozofii i filologii polskiej oraz obcej, aż do astronomii, geofizyki, biochemii itp.

## NIE NA ROK

Jaka jest przyczyna tego stanu rzeczy? Sek w tym, że nakłady książek naukowych i podręczników akademickich powinny być planowane na dłuższy okres, nie na rok, ale co najmniej na 2 — 3 lata lub dłużej; tematyka ich bowiem nie ulega tak szybkim zmianom i nie dezaktualizuje się niejednokrotnie nawet po okresie dziesięciolecia. Praktykowane obecnie coroczne wznowianie podręczników akademickich, używanych również przez zawodowców, jest poważnym marnotrawstwem wysiłku ludzkiego. Bo przecież wiadomo, ile wysiłku zespołu korektorów, składaczy, personelu drukarskiego itp. potrzeba dla starannego opracowania każdego wydania dzieła naukowego. Tymczasem od dłuższego już czasu bardzo wiele tego wysiłku marnuje się na niepotrzebny wykończeniu co rok tej samej roboty. Zdaje sobie z tego sprawę kierownictwo Państwowego Wydawnictwa Naukowego, wie o tym chyba Centralny Urząd Wydawnictwa — ale nikt nie bierze się jakoś do tego, żeby temu szkodliwemu i kosztownemu bardzo zjawisku zapobiec.

W instytucjach wydawniczych pokutuje ciągle stary przesąd, że książka naukowa, to książka elitarna, która interesuje się jedynie bardzo wąskie grono specjalistów. Tymczasem jednak praktyka wykazuje coś innego. Raporty księgarskie mówią co dzień, ile publikacji obliczonych i przeznaczonych dla czytelnika o specjalnych zainteresowaniach wyprzedzają się w sprzedaży księgar-

skiej nieoczekiwanie szybko. Nauka budzi dziś zainteresowanie szersze i powszechniejsze niż kiedykolwiek. To właśnie powszechne zainteresowanie wpłynęło m. in. na rekordowo szybkie wyczerpanie czterotomowego nakładu takiej pozycji jak „Ziemia” Stenzy, wydanej przez PWN w lipcu 1953 r. Oczywiście na zainteresowanie tą pozycją wpłynął niewątpliwie jasny, przystępny wykład. Korzystać więc z tej książki mogli nie tylko studenci czy nauczycielstwo szkół średnich, lecz również zwykli czytelnicy, których zajmują sprawy kosmogonii.

## OBOJĘTNOŚĆ ZINTERESOWANYCH

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt dotyczący literatury naukowej. Kogoś nie zdziwi, że Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego zupełnie nie bierze udziału w ustalaniu nakładów podręczników akademickich, że nie wpływa na zapotrzebowanie studenta w potrzebne mu podręczniki. Ministerstwo to ogranicza się jedynie do pokrywania pewnych kosztów dodatkowych przy wydawaniu skryptów, ale nie można się jakoś doczekać, żeby Ministerstwo orzekło kiedyś, ile będzie potrzebnych podręczników z tego a tego przedmiotu przed tą a tą sesją egzaminacyjną.

Sami studenci też nie są tu bez winy. W październiku ub. roku była na przykład zwołana w Politechnice Warszawskiej narada w sprawie skryptów. Przybyli na naradę władze uczelni z dziekanami i profesorami, przyszedł przedstawiciel wydawnictwa i dystrybucji, nie przyszedł tylko... studenci, dla których ta narada była zorganizowana, aby mogli wypowiedzieć się na temat swoich bolączek, podzielić się uwagami.

Nie inaczej przebiegały podobne narady w Szczecinie i Krakowie.

Czyż można się dziwić, że w tych warunkach ze skryptami i podręcznikami akademickimi ciągle nie jest najlepiej?

Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego musi wreszcie przyjąć większą odpowiedzialność za ustalanie nakładów wydawanych podręczników akademickich i skryptów. Ministerstwo bowiem lepiej niż ktokolwiek zna program uczelni, wie ile osób korzystać będzie z poszczególnych podręczników. Nie kto inny, jak właśnie Ministerstwo winno było wiedzieć, że taki podstawowy podręcznik, jak Książkiewicz i Samsonowicz będzie używany również i przez nauczycieli szkół średnich, a nawet uczniów starszych klas licealnych; nie kto inny jak Ministerstwo winno było dopuścić, aby książki typu naukowego były drukowane dwukrotnie w roku. Rezerwa jakoś Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego zachowuje dotąd w tej sprawie jest może i wygodna, ale...

Czas najwyższy, abyśmy zdali sobie sprawę z błędności dotychczasowej polityki nakładowej dzieł naukowych. Trzeba wreszcie zainteresować się bliżej zagadnieniem rozmieszczenia ośrodków uczelnianych, zagęszczenia poszczególnych ośrodków i zdolności wchłaniania produkcji książkowej. Elementy te wskażą choć w przybliżeniu chłonność rynku na poszczególne tytuły i pozwolą obliczyć zapotrzebowanie na druk czy trytylny okres. A to byłoby już dużo.

BOLESŁAW GAWIN

# Wanna i czyn lipcowy

Obywatel Kolasinski pracuje ciężko przez cały rok. Obywatka Kolasinska także. Obydwoje ciutali przez wyżej wymieniony rok, by móc w lipcu udać się na urlop. Pojechali do pewnej miejscowości podgórskiej, założyli wygodne łóżko, położyli się, zaczęli czytać, a potem...  
— Kiedy my zostaliśmy tylko do 15 — powiedział obywatel Kolasinski, jeszcze bardziej zdumiony.  
— No to szkoda gadać — ciągnął pan Michał — Macie pecha z tą wianką. Mielniśmy ją odepnąć w ramach czynu społecznego, ale nie zdążyliśmy. To raz może zrobi się ja na lipca, nie, ale i to nie jest pewne, bo na to są znowu wyznaczone inne naprawy.

— A czy bez roznieci — wtrącił obywatel Kolasinski — nie można było być...  
Pan Michał spojrział na nią a politowaniem.  
— Nie słyszała pani o zobowiązaniach lipcowych? Toż, rzecz jest jasna, w naszym życiu codziennym, wódec tego nie należy go poszukiwać. Uprzejmego wódec nie skłamał więc. Obywatel Kolasinski z zamyśleniem wpatrywał się w swoją wiankę, która stała się już nie do poznania. Właśnie w tym momencie obywatel Kolasinski i jego małżonka są o tyle prawdziwi, że zostali oni stworzeni przez autora przez połączenie cech szeregu znanych mu osób. Natomiast zupełnie autentyczna jest rozmowa przeprowadzona przez obywatela Kolasinskiego z panem Michałem, rozmowa, która stała się bodźcem do powstania tego felietonu. Po chwili namysłu zdecydowaliśmy się jednak podać przynajmniej nazwę miejscowości, w której rozgrywała się ta dziwna scena, gdyż Kolasinski wódec jeszcze korzystał tam ze swojego, dobrze zasłużonego, czyżby już zastrzeżonego urlopu. Chodzi mianowicie o Szczawin. Dobrze będzie, aby zarówno tam, jak i w innych miejscowościach, gdzie jest załoga, w wianach i innych urządzeniach higienicznych w naszych urzędach — wanny były o d e t k i w a n e normalnym trybie życia, a nie z powodu dziesięciolecia Rzeczypospolitej Ludowej lub Święta 1-Majowego.

WIKTOR KRAUSE

## POST SCRIPTUM:

Historia ta wydała się nieprawdopodobna. Toteż gdy obywatel Krause przysłał ją nam do redakcji, przeprosiliśmy staranny dowód prawdy. Najbardziej podejrzany wydawał nam się uprzejmy wódec i, jak się rychło okazało, jest on rzeczywiście całkowicie zmyślony przez autora, a więc nie istnieje w naszym życiu codziennym. Wódec tego nie należy go poszukiwać. Uprzejmego wódec nie skłamał więc. Obywatel Kolasinski i jego małżonka są o tyle prawdziwi, że zostali oni stworzeni przez autora przez połączenie cech szeregu znanych mu osób. Natomiast zupełnie autentyczna jest rozmowa przeprowadzona przez obywatela Kolasinskiego z panem Michałem, rozmowa, która stała się bodźcem do powstania tego felietonu. Po chwili namysłu zdecydowaliśmy się jednak podać przynajmniej nazwę miejscowości, w której rozgrywała się ta dziwna scena, gdyż Kolasinski wódec jeszcze korzystał tam ze swojego, dobrze zasłużonego, czyżby już zastrzeżonego urlopu. Chodzi mianowicie o Szczawin. Dobrze będzie, aby zarówno tam, jak i w innych miejscowościach, gdzie jest załoga, w wianach i innych urządzeniach higienicznych w naszych urzędach — wanny były o d e t k i w a n e normalnym trybie życia, a nie z powodu dziesięciolecia Rzeczypospolitej Ludowej lub Święta 1-Majowego.

REDAKCJA

## Echa naszych spostrzeżeń

### BĘDZIE LEPSZY PRĄD

O zbyt słabym prądzie i przerwach w jego dostarczaniu do szpitala im. Buzia w Pruszkowie pisaliśmy 12 maja r.b. W piśmie swym z 26 czerwca r.b. Ministerstwo Energetyki wyjaśnia, że buduje się osiedle nowych stacji transformatorów w osiedlu Pruszkowskim „Ostoja”. Budowa zakończona zostanie w końcu lipca r.b. i szpital zostanie wówczas „natychmiast” przyłączony do nowej stacji, co polepszy radykalnie napięcie.

woryta Nowarę. Turniej zaczął się sensacyjnie.

...13 września dochodził do pojedynku Szymur z Grzelakiem. Młodość i szybkość triumfuła nad rutyną. Rozwijał się marzenia o zdobyciu po raz pierwszy tytułu mistrza Polski. Chociaż, jest jeszcze iskierka nadziei, trzeba tylko wygrać z Nowarą, aby w finale znowu się spotkać z Grzelakiem. Lecz Szlak jest trudnym przeciwnikiem. Rozwiązany porażką z Wojciechowskim, stawia swą karierę na jedną kartę i Franek znowu schodzi pokonany z ringu.

Skutki tego istnego maratonu dają się wszystkim mocno we znaki. Słabsi fizycznie staniają się w ringu. Odpada jeden z faworytów — Tyżynski.

Zbliżają się decydujące dni turnieju. By dotrzeć do finału należało rozegrać 5-6 ciężkich walk. To był poważny mankament regulaminu. Były i dalsze — każde z zresztą mogło wystawić tylko po jednym reprezentancie, a przecież różnica poziomu pomiędzy pięściami CWKS, Gwardii czy Stali, a Górnikami i Spójnią była olbrzymia. Zabrakło miejsca w CWKS i Stali dla... późniejszych olimpijczyków i mistrzów Europy — Kukiera i Drogosza (w reprezentacji znaleźli się w tych kategoriach Justka i Bazarnik) mimo, że byli oni o klasę lepsi od wielu zawodników innych zrzeszeń.

System rozgrywek nie zdał egzaminu, chociaż zasługą i Spartakiady jest to, że czołową pięściarza zasil-

WOJCIECH ŻUKROWSKI

# Powrót do „Centrum” (3.000 km przez dżunglę Wietnamu)

Mielniśmy jeszcze dwie godziny czasu. Transporty pieszce szły paroma rzędami, miały się grupy pospiesznych krokami. Kierowca trąbił przeraźliwie. Nosiociele rozpęchali się niechętnie, przystawali pod ścianą skalną. Słyszając z daleka klaskanie, oczekiwali wielkiej ciężarówki. Kiedy wyjechała z szosy, padła za nami wola: „Czego płaczesz dzieci?” „Goń, goń, bo cię bomby rozpedzą!” „Zgubił mamusie, dlatego tak zawodzi!”

Czasami kierowca się odgryzał, a musiał mówić jedne słowa, jeśli odpowiadano gwarem i oklaskami, a mimo moich próśb Quan Dam nie chciał mi jego powiedziane przełożyć na francuski.

Na szczycie wzgórza w siwej, przejmującej zębami mgły musieliśmy czekać aż przejadą transporty.

Rubio się jasno, trzeba było umyć. Wartownicy wzduż drugi pędzlał nas pokazując na niebo. Teraz mogliśmy się rozszepać, w przepaściach wąwozów płynęły przejrzyste potoki, szmaragdowa woda zapalała się czerwono od wstającego słońca. Miejscami dżungla wyglądała jak po orce, sierzalzy tylko potrząskane kikuty pni, leże naciadziły na siebie, nie było ani jednego liścia, tylko fioletowe kwiaty ośpiska. Ostatnie dni wstrząsały sklepieniem niebios, grzmoty toczyły się po górach. Bombardowania zaczynały się w rannych godzinach, a kończyły o zmierzchu. Mgła niktęła, rozwiewała się w niebieskawo smugi. Powietrze miało ubiegającą przejrzystość. Obmyte korony drzew migotały liśćmi. Stada złotych i purpurowych papużek przelatwały z wrzawą, jak pęki kwiatów, rozchylały skrzydła na najwyższych gałęziach.

— Uciekajcie — wolał żołnierz z przydrożnych schronów. — Wczoraj o tej porze już polowały myśliwce.

Wpadliśmy w rzekę, wzbijając wysoką falę. Wóz białą korytem, woda wlewała się do wnętrza.

Słońce świeciło jasno. Dwa samoloty pokazywały się nad wapiennymi wierzchołkami skał. Dżip skręcił wprost z szosy w gęstwinę, zarył się w krzewach tak, że zasłoniłmyśmy go, bo gałęzie sprężyste wpełzały się pod dach, wypełniały wnętrze.

— Cholera, teraz nas pokropi...  
Jednak minęły minuty, a samoloty nie zrzuciły bomb. Ale nie odchodziły, brzęczenie motorów gotowało się w dolinie. Podgłębiamy gałęzie, wysunęliśmy się z wozu. W cieniu skalnej ściany czujnie pomaszeraliśmy dolina. Samoloty natarczywie zataczały koła, przeglądały zarośnięte kotłiny.

— Opustoszały zarośla, pozostawiają kable, tylko rzeka szumiała po kamieniach. Wycekalniśmy chwilę, gdy samoloty wypłynęły za górę i zdyżowały spodem, piastując ryzostunek przebiegający na drugi brzeg. Prowadzono nas inną drogą. Domki stały opuszczone, widać już przeniesiono szlab bliżej pierwszych linii.

Dalej obok grotu, gdzie był punkt opatrunkowy, dostaliśmy się do naszego szalasu. Pełno nalatanych gałęzi leżało na ścieżkach, wysokie drzewo rozdarłe wybuchem wspierało się o ścianę skalną.

...Usiadłem na przyty, przeciągałem się leniwie. Olek rozbierał się po drugiej stronie szalasu. Cienie gałęzi kołysały się na białej skałce, do której przywarły poskręcone liany.

— Idę spać, dobranoć — powiedział z pleciana ścianką major Praszek. — Nie budźcie mnie, białam...

Usiadłem pod moskitierą z podkulonymi kolanami. Dyszaleń ciężko rozżarzone niebo migotało poprzez liście. Daleko przetoczył się pomruk bombardowania. Znowu samolot zawraczał, jakby zmierzając w naszą stronę. Dach z liści palmowych przeszkadzał. Chciałem wyjrzeć, przesuwać sklepienie.

Leżalem nadsluchując. Maszyny krążyły w powietrzu, odlatywały i zawracaly bezkarnie. Nawet nie spuściłem, kiedy zmyślił mnie sen.

Nie wiem, ile czasu spał. Wydało mi się, że ktoś potrząsał prześcianał skałki, gniołło dudnienie. Kamienie osypywały się po ścianie skalnej. Wyskoczyłem spod mo-

skittery? Naprzeciw mnie wynurzył się Olek. Wciągałem portki, zgarbiałem pospiesznie notatki. One były najważniejsze.

— Cholera, ale wala...

— To na drodze, niedaleko. Wyłaził między drzewa. Powietrze drgało od bliskiego przelotu trojki bombowców.

— „B,29”! Chodź do schronu! Pod skałę.

— Nie chcę, żeby mnie kamień jak zabę rozduślił. Zostanę tutaj, niech się dzieje, co chce i tak śmierci się nie wyminiesz...

Staliśmy pod drzewem, które dygotało, wstrząsy przebiegały po pniu, szły od ziemi. Huczało w uszach. Wiedziałem, jak Olek otwiera usta, ale nie słyszałem jego głosu. Za trzęką samoloty rzucały różnane bomb. Błyskało się czerwono w powietrzu, kładła się gęsta warstwa bambusów. Podmuch odbity od skał powracał do nas, uderzał w pierś, dawał, kulał całą doliną. Kamienie podskakiwały na strumym stoku i łamały gałęzie. Wiedziałem, że wybuchy zbliżają się, przywarłem do pnia. Odlamki zawodziły, tłukły się w konarach, z brzękiem rozbiegłego szkła uderzały o skałę.

Brakowało powietrza.

Podbiegł do nas Ding Wan i krzy-

czał: — Do schronu!

Pokazałem mu ślad wygnieciony po spadających gałęziach. Zrozumiał, przestał nas ciągnąć.

Samoloty schyliły się za grzebieniem górskim.

— Zimno — dźwonił zębami Wietnamczyk.

— To że zmęczenia — potwierdziłem skwapliwie.

— Gdzie Karol? — rozglądał się niespokojnie Olek.

— Leży.

— Może dostał kamieniem, leciały gęsto...

Podbiegamy do szopy, na moskitierze leżą ziarna skalne, strzępy liści, Praszek nakryty z głową spi twardo, po dzieńminu rozchyliliwsy usta.

— Nie budź go — upominał Olka.

— Wiesz, to nieżywy. On po prostu się wyłaził. Nie tyle on, ile sam organizm bromi go przed wstrząsami.

Siadamy na kamiennym progu, zapalamy papierosa, teraz przychodzi dławiający strach, ręce mi drżą.

Późnym popołudniem Karol złaź z przyty, ziewa rozkosznie, zaróżwiony i wypoczęty. Gdy opowiadamy mu o bombardowaniu, otwiera szeroko oczy, wreszcie mówi z urazą: — Nie straszcie mnie.

Dopiero wylamane drzewa; sponiewierana dżungla dobrze widoczna w zachodzącym słońcu przekonała go, że nie kłamamy.

— Trzeba mnie było zbudzić... Dłazę cościeście mnie nie zbudzi!

— Człowieku, świat się wali! — odpowiada Olek, wybuchając śmiechem. — Jeżeli bombardowanie cię nie ruszyło, coż myślisz mogli porazić. Pewnie wędrowałeś po Pan-kracu.

— Skąd wiesz? — mruczy zawstydzony. — Śnił mi się dom, a synek trząskał drzwiami.

Daleko, jak spóźniony zachód, świeciła luna podpalonej wioski. Szeł transportu dał sygnał odjazdu. Należało przeskoczyć najbardziej bombardowany odcinek, zanim zawiśną nad płacami nocne myśliwce.

Znowu zaczepiając, trzeszcząc gałęziami maskowaną mijaliśmy nas w ciemnym przejściu kolumny samochodowej. Trzeba było być przepięknie. Kurzyliśmy się każdej chwili, żeby skoczyć naprzód. O drugiej w nocy mieliśmy pierwszy lańuch górn Srebrnych. Auto toczyło się zadziwiająco gładko, trudno nam było uwierzyć, że to ta sama droga.

— Oni, w czasie, gdy byliśmy na froncie, wysypali nawierzchnie tuczniem — zawołał zdumiony Olek. — Mimo ciągłych bombardowań, stan drogi ulegał ciągle poprawie...

W trzy dni później bez przygod powróciliśmy do „Centrum”.

D. c. n.

## RADIO

na dzień 9 lipca 1954 roku (piątek)  
Program I — na fal 1322 m.

Program dnia 7.40 15.25 Wied. 5.05 1.00 7.00 7.50 12.04 16.00 20.00 23.00 5.25 Fischer — Suita „Na polu od Alp” 5.40 Muz. 5.45 Głom. 6.15 „Dla nauczycieli 6.30 Ksi. rad. 6.37 Konc. poranny 7.15 Muz. 6.30 Dla dzieci starszych „Błektina szaferta” 8.55 Muz. 9.40 Dla przedszkol. 10.00 Konc. poranny 10.55 Muz. symf. kompozycji angielskich w programie — Britten, Elia 11.30 Muz. 1. aktual. 12.25 „Na swojskiej nocy” 13.00 Przerwa 15.30 Dla dzieci 16.03 Pog. i. szersza 16.15 Muz. 17.10 „Słuchacz pisy” aud. Bura Stulow 17.20 Sztuka ogólna 17.45 Utwory liryczne Griega 18.00 „Śpiewamy pieśni i piosenki” 18.20 Na młodzieżowe antenie 18.45 „Lektoria życia” — nowela Z. Niedźwieckiego 19.00 Muz. tan. 20.30 „Laskowy chleb” słuchowisko wg sztuki I. Turgeniewa 22.00 Dziennik sportowy 22.05 Aud. z cyklu: „Nauki przesiósłości” 22.20 Konc.

Program II — na fal 367 m.

Program dnia 7.43 13.05 Wied. 7.50 14.00 18.15 21.30 23.55 8.00 Muz. 8.30 Dla dzieci starszych „Błektina szaferta” 8.55 Muz. 9.40 Dla przedszkol. 10.00 Przerwa 13.10 Przegląd prasy społecznej 13.15 „Omyka” — odepowiadania W. Owieczkina 13.35 Konc. solistów 14.10 Melodie operetki w filmowej 15.00 Afra i plesni 15.20 Konc. poranny 15.50 Aktualny reportaż krakowski 16.00 Piesni Kabaniewskiego w wyg. W. Brecy 16.15 Muz. 17.00 Z życia Zw. radz. 17.30 Na warszawskiej fal 18.00 Ze sportu 18.05 Film — Włazanka melodii z komedii muzycznej „Krol wienogow” 18.20 Ludwik van Beethoven — Trio na fortepian, flet i fagot 18.40 Powiad. radz. 19.00 Muz. 1. aktual. 19.25 Pog. i. szersza z cyklu: „Koszyki własne” 19.50 Piesni Schumanna 20.30 Reportaż literacki 20.40 Muz. tan. 21.45 Wied. sport. 21.50 Konc. symf. 22.25 Wiersz J. Przybosa 22.35 d. c. koncertu 23.10 Muz. rozrywki.

Polskie Radio zastrzeżenie sobie możliwość zmian w programie.  
Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i Świat”.

A. SKOT.

## Występy zespołu Moisiejewa

# Arcydzieła wdzięku i techniki

Wszystko, czego wymagać można od tancerzy — styl, aparatura, wdzięk, technika, brawura — wszystko skupiło się w Zespole Moisiejewa. Jego występ to przeżycie, które każdy przechowa w sercu. Przez trzy godziny sala na przemian milknie, wybuch oklaskami, śmiechem albo fałuje przerywanym westchnieniem podziwu. A kolorowy kalejdoskop sceny co chwila rozkwita bukieciem nowych grup, mieni się barwnymi korowodami, kładzie się rytmem zawrotnego tańca.

Rozkożaliśmy się w naszym „Mazowszu”. Podziwialiśmy występy zespołów radzieckich — Aleksandrowa, „Bieriozki”, zespołu chińskiego, węgierskiego, koreańskiego i innych, które wzbudziły w nas zachwyt i uznanie dla ludowej twórczości tych narodów.

Pamiętamy dwa poprzednie występy zespołu Moisiejewa. Znamy go i lubimy. Ale i dlatego oglądaliśmy jego występy z przyjemnością, że ciągle jest w nich coś nowego. Lurów tańce Związku Radzieckiego — rosyjskie, ukraińskie, tadżyckie, mongolskie, tańce polskie, węgierskie, rumuńskie, chińskie — tańce naszych bratnich narodów, które pielęgnują i rozwijają klejnoty rodzimej, ludowej twórczości. To daje nie tylko przeżycie, wzbudza zachwyt i podziw. To uczy przyjaźni i pogłębia uczucia braterstwa.

Sztuka zespołu, jego artystyzm, wyraża się rozmaitymi środkami. Od całego aparatu orkiestry i pełnego układu baletowego — do kilku instrumentów ludowych, a nawet — bebenka w rodzaju tamburina i jednego solisty — tancerza. Od płynnego, pełnego wdzięku tańca ludowego do groteski. Od prostoty i umiarku nieomal klasycznej do najbardziej zwrotnej akrobatyki. Wszyscy jednak wyrasta z folkloru — nie przeniesionego żywcem na scenę, lecz umiejętnie przetworzonego środkami artystycznymi, które, oddając wiernie jego istotę, podnoszą go do rangi sztuki.

Trudno w programie Zespołu coś wyróżnić, coś wynieść nad resztę. Każda pozycja jest odrębnym „majstersztylem” techniki i wdzięku. Są jednak tańce, są sceny baletowe, które nastrojem, wyrazem lub szczególnie błyskotliwą techniką zwracają na siebie uwagę. Będzie to z pewnością „Suita rosyjska”, w której tancerze wystukują „stępują” tak skomplikowane, synkopowane rytmy, że śledzący je prawie się gubi w ich układzie. Będzie to tadżycki taniec z nożami, do którego akompaniament wykonuje tamburinista.

Niepokojący, koszarpany rytym bebenka towarzyszy kocim ruchom wolownika, którego sylwetka, spowita w przegowany płaszcz, przewija się po scenie. Wojownik walczy dwoma nożami. Wrog pierzecha. Ale wrażliwość przebiega pierś lunaka. Raniony stania się, pada. Dźwięki są jeszcze ostre, silne, a widok niebezpieczeństwa podwójna od znowu do walki. Zwycięza i tancerz radośnie taniec triumfu.

Pełna nastroju jest scena baletowa „Partyzanci”. Grupa tancerzy w długich wełnianych pelerynach. Suna tak drobny i szybkim krokiem, jakby płynęli po scenie. Sugestywność ich ruchów jest tak wyrazista, że wszyscy widzą konnych. Partyzanci walczą, krwija się, nacierają, a potem — zwyciężczy zwyciężni dale, jednakowo ubrani, z oddali widowni tak do siebie podobni — a jednak tak różni w sposobie tańca, zachowania się. Ta scena — to małe dzieło sztuki.

Tak samo pantomima o chińskim generale i jego chłopcu, przedstawio-

na tradycyjnymi środkami chińskiego tańca, podobnie taniec z szarfami, który znamy już z repertuaru zespołu chińskiego i „Mazowsza” — taniec niezwykle błyskotliwy i olśniewający barwnością. Widzowi trudno się w końcu zorientować, czy wstęgi czerwonego jedwabiu układają się we wzory, posłuszne rękóm tancerzy, czy też jest to tylko jakiś trick dekoratora.

Chyba najistotniejszą cechą zespołu jest mistrzowskie operowanie zbiorowymi scenami. Układ tańców jest wspaniałym pokazem kunsztu choreografów, a precyzja wykonania — chlubnym świadectwem talentu i pracy tancerzy, wśród których, oprócz zawodowych, są przecież i tancerze ludowi.

Drugą znaną cechą zespołu jest olbrzymia szybkość rytmu przeważającej większości tańców. Ta szybkość, nie pozbawiona płynności i gracji, nadaje ton zespołowi, charakterystyce jego programu. Czy to będzie rozwinięty, mieniący się błękitem i czerwienią ukraiński Hopak, czy wesoła Bulba, czy Rosyjska Suita, czy rumuński Brul, czy węgierski Pontozzo — ich wykonanie stoi pod znakiem tej właśnie, chwila aż nieprawdopodobnej szybkości, często łączącej się w dodatek z akrobatyką.

W występach Zespołu nie brak zdrowego ludowego humoru. Oto wychodzi na scenę dwóch chłopców, okutych w grube kozuski. Objęci wółami, mocują się z sobą. To jeden to drugi podkłada przeciwnikowi nogę, usiłując go przewrócić, wreszcie jeden chwytą drugiego, podnosi i...

Ala nie psujmy efektu tym, który będzie to wspaniałe widowisko oglądać. Trzeba żałować, że Zespół zabawi w Warszawie tak krótko. Z pewnością nie jeden tysiąc zadowolonych nadziej oglądania go będzie czekał, kiedy przyjedzie po raz czwarty.

ANDRZEJ WROBLEWSKI

## Ze wspomnień I Spartakiady

# Zabrakło miejsca dla Drogosza i Kukiera...

9 razy Franek Szymura opasywany był białoczerwoną wstęgą mistrza Polski, z czego 5 razy po wojnie. Takim rekordem nie może się poszczycić żaden z naszych pięściarzy (trudno byłoby znaleźć podobnego rekordzistę w innych krajach). Nadszedł dziesiąty jubileuszowy start. Na pozycję wieloletniego reprezentanta, mającego kontryczny atak miodzi, już przed 16 miesiącami w mistrzostwach Polski w



